OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIATEK, 11 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 70

Prokurator pobił policjanta.

Dziwne stosunki w prokuraturze warszawskiej wykryła rozprawa sądowa.

Sensacyjne zeznania świadków-prokuratorów

Warszawa, 11 marca.

W ubiegłym tygodniu wydział karny sądu okręgowego w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Lorentowicza rozpatrywał niezwykle sensacyjną sprawę redaktora organu monarchistycznego „Pro Patria", Henryka Olszewskiego oskarżonego z art. 154 k. k. **o nieposzanowanie urzędu prokuratorskiego** przez umieszczenie w numerze 20-tym „Pro Patria" z dnia 7 lutego 1925 r. **artykułu** p. t.: Na tle procesu „Vereinigte".

Olszewski nie przyznał się do winy, powołując się na szereg świadków i przytaczając szereg faktów, które rzucały niezbyt pochlebne światło na działalność urzędu prokuratorskiego.

Świadkowie obrony: prokurator sądu apelacyjnego **Hübner**, sędzia sądu najw. **Kondratowicz**, podprokurator sądu apelacyjnego **Kamiński**, zeznali m. in. iż:

1) dwóch prokuratorów sądu okręgowego w Warszawie zostało skazanych na kary pieniężne za przetrzymywanie spraw aresztanckich;

2) jeden z prokuratorów skazany za pobicie w stanie nietrzeźwym policjanta

3) jeden z prokuratorów został skazany na kilka lat domu poprawy za sfałszowanie weksla;

4) jeden na kilka lat więzienia za sprzeniewierzenie funduszów skarbowych;

5) sędzia śledczy Strassman został zawieszony w czynnościach za prowadzenie korespondencji z kardynałem Kakowskim w sposób dla tego ostatniego obraźliwy.

Podprokurator, jako oskarżyciel, domaga się ukarania redaktora Olszewskiego więzieniem do jednego roku.

Obrońca, adwokat Kijeński wniósł o uniewinnienie go, utrzymując, iż oskarżony działał jedynie w dobrej wierze, mającej na celu oczyszczenie urzędu prokuratorskiego z żywiołów niepowołanych

Sąd postanowił uznać oskarżonego winnym jedynie zniesławienia urzędu prokuratorskiego w drodze formalnej i skazał go na grzywnę w sumie 100 złotych, zaś z oskarżenia na mocy art. 154 k. k. o nieposzanowanie urzędu prokuratorskiego, sąd redaktora Olszewskiego uniewinnił.

Demonstracje bezrobotnych w Pruszkowie.

Warszawa, 11 marca.

Wczoraj około godz. 10 r. zebrał się, jak zwykle, tłum bezrobotnych przed biurem wypłaty i zasiłków przy ul. Niecałej.

Kilku bezrobotnych podburzyło tłum do energicznego zamanifestowania niezadowolenia i żądania natychmiastowego usunięcia przyjętych do budowy kolejki robotników z poza Pruszkowa.

Komendant posterunku policji zaalarmowany niespodzianą akcją bezrobotnych, zebrał naprędce 6 policjantów i na ich czele pośpieszył na obronę zagrożonego magistratu.

Tłum zajmował już ulicę przed magistratem. Kordon policji powstrzymał napierających tuż przed wejściem do magistratu. Wobec tego zgromadzeni wysłali 5 delegatów do burmistrza m. Pruszkowa Józefa Ciechockiego.

Delegacja zażądała, aby burmistrz osobiście pertraktował z tłumem. Żądaniu stało się zadość. P. Ciechocki wyszedł na ulicę i starał się uspokoić tłum zapewnieniem, że zarówno magistrat jak i starostwo czyni wszystko, aby ulżyć doli bezrobotnych. Przerywano mu wrogiemi okrzykami. Burmistrz powrócił do magistratu.

Niezadowolony z oświadczenia p. Ciechockiego tłum po 10 minutach rozpoczął szturm do magistratu.

Siły policji okazały się zamałe. Policjanci zabarykadowali drzwi od wewnątrz i przez 20 minut powstrzymywali napór tłumu. Wysiłki ich jednak okazały się bezowocne. Pod wodzą Stanisława Glińskiego i Wacława Krajewskiego tłum wdarł się do wewnątrz i opanował magistrat z okrzykami „precz z policją".

Jedynie dzięki dużemu taktowi komendanta posterunku przod. Bajera, nie doszło do [illegible]

Cudowne ocalenie 8-letniego chłopca

Dzielny szofer porwał go w pędzie do taksówki z pod nadjeżdżającego tramwaju.

Warszawa, 11 marca.

Na ul. Ząbkowskiej na Pradze rozegrała się wczoraj koło godz. 7 wieczór niezwykła scena, mająca wszystkie cechy najbardziej nowoczesnej bajki wielkich miast.

W chwili, gdy ul. Ząbkowską przejeżdżał tramwaj nr. 25, jezdnię przebiegał 8-letni chłopczyk, Marjanek Przybylski. Motorniczy, widząc chłopca tuż przed tramwajem, gwałtownie zahamował.

Pasażerowie wybiegli z tramwaju, również przechodnie rzucili się na ratunek chłopcu. Tuż koło tramwaju zauważono gęste ślady krwi.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że dostał się pod wagon i został zmiażdżony na śmierć.

Pasażerowie usiłowali podnieść wagon, lecz daremnie. Sprowadzono więc techniczne pogotowie tramwajowe i przy pomocy lewarów podniesiono wreszcie wagon. Chłopca jednak nie odnaleziono.

Dopiero pośpieszne dochodzenie policyjne wykazało, iż w momencie katastrofy równolegle z tramwajem nr. 25 jechał taksówką szofer Roman Zatorski (Nowa 3). P. Zatorski, zauważywszy chłopca, padającego pod tramwaj, z niezwykłą przytomnością umysłu szybko podjechał i jednym błyskawicznym ruchem

porwał rannego już chłopca do taksówki,

poczem pojechał z nim wprost do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Dzięki tak niezwykłej interwencji dzielnego szofera, Marjanek Przybylski, poraniony w głowę i nogi, został uratowany od niechybnej śmierci pod kołami tramwaju. Chłopięto pozostaje pod opieką lekarzy wszpitalu, a stan jego nie budzi na razie poważniejszych obaw.

Rodzice pp. Przybylscy wczoraj jeszcze pośpieszyli do p. Zatorskiego, by mu złożyć gorące podziękowania ze ocalenie synka.

Dobiecki osiadł na Pawiaku

za branie prowizji od złodziei.

Warszawa, 11 marca.

W gabinecie sędziego śledczego Jaworowskiego, prowadzącego dochodzenie w sprawie nadużyć w urzędzie śledczym, **aresztowany został wczoraj o godzinie 6 wieczorem b. podkomisarz urzędu śledczego Leonard Dobiecki.**

Aresztowanie zarządził sędzia Jaworowski w porozumieniu z podprokuratorem Wóycickim.

Przesłuchanie u sędziego śledczego dotyczyło głośnego w grudniu roku ubiegłego procesu sadowego przeciw złodziejowi Dymantowi, o kradzież artystce, Marji Apfelbaumównie broszy z brylantem indyjskim, **wartości 15 tys. złotych.**

W czasie tego procesu poszkodowana i świadkowie ujawnili kontakt, który utrzymywali funkcjonarjusze urzędu śledczego ze złodziejami.

Jeden ze świadków w tym procesie, b. wywiadowca urzędu śledczego, a ostatnio sekretarz VI komisarjatu policji państwowej Teodor Smoczyński zeznał stanowczo, iż od tej kradzieży **Dobiecki wziął od złodziei prowizję w wysokości 240 dolarów.**

Sprawy o kradzież broszy, która toczyła się w sądzie pokoju IX okręgu wówczas nie zakończono, polecając wezwać na świadka podkomisarza Dobieckiego i wywiadowcę Marczaka.

W międzyczasie jednak sprawa przeciwko podkom. Dobieckiemu trafiła do sędziego Jaworowskiego który uznał za konieczne zastosowanie względem oskarżonego ostrego środka zapobiegawczego, t. j. więzienia.

Z gmachu sądu okręgowego odwieziono podkom. Dobieckiego taksówką do więzienia na ul. Dzielną, czyli na t. zw. „Pawiak". Eskortę stanowiło dwu wywiadowców i policjant mundurowy.

W więzieniu osadzono Dobieckiego w oddzielnej celi, a to w celu uchronienia go od zemsty ze strony kryminalistów odsiadujących karę więzienia.

Strejk ma przebieg spokojny

—:—

Przyjazd delegatów ministerstwa pracy rokuje dobre nadzieje

Łódź, 11 marca.

Czwarty dzień strajku włókniarzy prócz drobnych zmian w poszczególnych fabrykach nie wniósł nic nowego do ogólnej sytuacji.

W sferach robotniczych panuje nadal poważny lecz spokojny nastrój, strona zaś przeciwna w dalszym ciągu zachowuje się pasywnie, czekając na rozwój wypadków w ciągu dni najbliższych.

Na mieście panuje nastrój spokojny. Według informacji urzędowych nigdzie spokoju publicznego nie zakłócono.

W sferach robotniczych bardzo szeroko jest komentowany jutrzejszy przyjazd dwóch wyższych urzędników ministerstwa pracy głównego inspektora pracy Marjana Klotta, oraz naczelnika wydziału w ministerstwie pracy, Tadeusza Ulanowskiego.

Ten ostatni wsławił się swego czasu jako „likwidator" ciężkich zatargów górnośląskich, istnieje więc nadzieja, że na gruncie łódzkim powiedzie mu się nie gorzej.

***

Jak się dowiadujemy, dziś przed południem odbył się wiec na Widzewie, urządzony przez komisję strejkową.

***

Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym przybył do Łodzi poseł Sochacki.

Zderzenie pociągu z samochodem pod Grudziądzem

6 osób ciężko rannych.

Grudziądz, 11 marca.

W Dębińcu, powiatu grudziądzkiego, wydarzyła się katastrofa automobilowa. Na przecięciu linji kolejowej z szosą, pociąg zderzył się z samochodem firmy „Rolnik". W samochodzie znajdowały się 4 osoby. Szofer i 2 podróżnych zostało poważnie ranionych. Samochód zupełnie zniszczony.

W Tatrach zakwitły krokusy.

Zakopane, 10 marca.

W Tatrach zakwitły w ostatnich dniach krokusy, co jest zwiastunem w górach zbliżającej się wiosny.

Strejk powszechny w Grecji

wybuchnąć ma lada dzień.

Paryż, 11 marca.

W Grecji przygotowuje się strejk powszechny z powodu, odwołania przez rząd odroczeń w opłacie podatku dochodowego.

Restauratorzy i kupcy ateńscy zamknęli już swoje firmy na znak protestu.

Biali pilnują żółtych w Szanghaju

15.000 żołnierzy obcych.

Moskwa, 11 marca.

W chwili obecnej w Szanghaju znajduje się 15,000 żołnierzy wojsk obcych, oprócz policji i oddziałów ochotniczych.

Amerykańskie i japońskie wojska znajdują się na statkach.

Krach gospodarczy zagraża Rosji sowieckiej.

—:—

Sowieccy dyplomaci chcą stłumić krzykliwą nagonką na Anglię pomruki niezadowolenia ludzkości.

Wymienione pomiędzy Anglją i Rosją sowiecką noty, jakkolwiek w pierwszej chwili wywołały w prasie obu państw istną orgję kalumnji i oskarżeń nie spowodowały dotychczas żadnych realnych następstw.

W kołach politycznych Londynu utrzymują nawet, że ostrego tonu pp. Chamberlaina i Litwinowa jakoteż ich prasy, nie należy brać zbyt serjo. Poprostu obaj mężowie stanu chcieli się zakrzyczeć.

Jeśli zresztą Chamberlain był zniewolony podnieść głos z powodu wrogiej propagandy antyangielskiej sowietów przedewszystkiem w Chinach, to sowiety odpowiedziały jeszcze głośniej z powodu swej sytuacji wewnętrznej. Chciały one odwrócić uwagę swych obywateli od trudności wewnętrznych i skoncentrować ją na zatargu w polityce zagranicznej.

Że tak jest, dzienniki londyńskie przytaczają różne przykłady trudności gospodarczych i finansowych Rosji sowieckiej. — Więc np. rubel sowiecki stracił już 65 proc. swojej wartości kupczej i poza giełdą dolar osiąga nie mniej, jak 2,5 rubla. Następnie pożyczka wewnętrzna 100 miljonów rubli chybiła zupełnie. — Banki ofiarowują 24 proc., ażeby sprowadzić kapitały. Nadzieje na rozdanie koncesji kapitałowi zagranicznemu i uzyskanie pieniędzy od konsorcjów zupełnie zawiodły.

Przemysł upada. Nawet zakłady lotnicze Junkersa musiały wstrzymać pracę, a tak samo Krupp i Mologoles w najbliższym czasie zrzekają się swych koncesji. Zakłady Harrimana zaś przez strajk powszechny, ciągnący się bez końca, muszą upaść.

Drożyzna produktów spożywczych wewnątrz Rosji wzrasta z katastrofalną szybkością.

Okoliczności te, malujące jaskrawo ciężkie położenie wewnętrzne Rosji sowieckiej, skłoniły rządzące czynniki sowieckie do szukania dywersji na polu polityki zagranicznej.

Jak się robi reklamę w Ameryce

O metodach reklamy przy wystawieniu nowych, wielkich dramatów filmowych w Ameryce dają pojęcie liczby, tyczące się wystawienia filmu „Don Juan" w mieście San Antonio, w stanie Teksas.

W sklepach San Antonio sprzedano po 15 centów 10.000 egzemplarzy opisów tego filmu; w pięciu największych składach towarowych tego miasta urządzono specjalne okna wystawowe z reklamą pod postacią obrazów z „Don Juana"; w dzień premjery dziennik miejscowy „Evening News", wydał w 30.000 egzemplarzy dodatek nadzwyczajny, dołączając do każdego egzemplarza o pięknej fotograwiurze kolorowej, przedstawiającej scenę z tego filmu. W ciągu dni 11 sprzedano 3.000 książek o „Don Juanie" i tysiące pocztówek z fotografjami i podpisami Johna Barrymore, grającego rolę tytułową, w pierwsze zaś dwie soboty i niedziele wyprawiono z Austin do San Antonio specjalne pociągi studenckie.

A przecież San Antonio, to tylko miasteczko prowincjonalne!



W Ameryce cieszy sie wielkiem powodzeniem 11-letni skrzypek YEHUDI MENUHIN, którego krytyka tamtejsza stawia na pierwszem miejscu w szeregu młodocianych wirtuozów.

Rozwód z piątym mężem.

Kłopoty matrymonjalne księżnej Galicynowej.

Obecna księżna Galicynowa, wdowa po pierwszym mężu, a rozwiedziona z trzema następnymi, z domu panna Crocker, multimiljonerka amerykańska, ma już dosyć, po półtorarocznem pożyciu, swego piątego męża, księcia Mieczysława Galicyna. — Poznała go przed dwoma laty, w Nicei. Nawiasem mówiąc, książę ma lat 26. Ile księżna? Nikt nie wie napewno. Zaślubiwszy go, zwiedziła z nim całą Riwierę, Paryż, Londyn, Amerykę i byli szczęśliwi. Księżnie jednak tak się to szczęście znudziło, że uciekła przed Galicynem do Paryża i tu rozpoczęła proces rozwodowy.

Ciekawy szczegół: adwokatem księżnej jest p. Fryderyk Allain, ten sam, który prowadził proces rozwodowy księżnej Caraman-Chimay, rozwodzącej się swego czasu z bratem króla belgijskiego aby zaślubić niedawno zmarłego cygana, znanego pod nazwiskiem: piękny Rigo. Obrońcą interesów księcia jest znany również adwokat paryski p. Campinchi. — Usiłowania księcia, aby się pogodzić z małżonką, spełzły na niczem. Wprawdzie przybył za zbiegłą do Paryża, gdzie ona ma wspaniałą willę przy ul. Vineuse, ale niewdzięczna małżonka wyrzuciła go za drzwi. — Tymczasem wyznaczyła mu 4000 franków miesięcznie. Wprost marna bagatela, w stosunku do fortuny, jaką odziedziczyła panna Crocker. Obecnie więc chodzi tylko o uregulowanie sprawy ze stanowiska finansowego.

Skoro na tym punkcie dojdzie, przed sądem, do porozumienia, księżna Galicynowa będzie mogła wyjść po raz szósty za mąż. I znajdzie niewątpliwie, amatora

Pisma pożerają lasy.

Drzewostan świata maleje wskutek wzrostu nakładów

Pisaliśmy niedawno o znaczeniu bezludnego półwyspu Labradoru dla przemysłu papierniczego. Dziewicze lasy półwyspu stanowią nieprzebrane bogactwo dla papierni, wyrabiających gazetową masę, której coraz potworniejsze ilości pożerają pisma codzienne.

Proszę wziąć do ręki niedzielny numer jakiegoś wielkiego pisma amerykańskiego. Waży taki numer kilkudziesięciostronicowy — conajmniej funt. Przy nakładzie 300 tysięcy (jest to średni nakład) — używa się 150 tonn papieru na jedno wydanie, jednego dziennika. Kosztuje to „trochę" papieru około 10 tys. dolarów.

Nic dziw, że przemysł papierniczy Kanady, tak bogatej w lasy, kwitnie jak nigdy. Wyprodukowano w roku ubiegłym w Kanadzie papieru za 300 miljonów dolarów i wszystko prawie wywieziono do Stanów Zjednoczonych. W Kanadzie wyrabia się 2 miljony tonn papieru rotacyjnego rocznie, pracuje w przemyśle papierniczym 300 tys. robotników.

Papiernie znajdują się w gąszczach lasów, blisko wody, i wobec tego transport jest tani. Masa drzewa i papier wyrabia się na miejscu.

Wielkie dzienniki światowe, jak „New York Times" lub „Daily Mail" (londyńskie) mają własne papiernie.

Powstaje pytanie, czy nadługo starczy lasów przy 2 miljonach tonn produkcji? W przewidywaniu groźnego ubytku drzewostanu zabroniono obecnie w niektórych stanach Kanady budowy nowych papierni i ograniczono prawo wyrębu lasów. Zwrócono również uwagę na ochronę lasów przeciw pożarom i w tym kierunku wielką przysługę oddały patrole aeroplanowe, oblatujące olbrzymie przestrzenie leśne.

Przedmioty pozostawione w hotelach.

Pod tytułem „Jakie przedmioty ludzie zapominają w hotelach" umieszcza ostatni zeszyt czasopisma „Hotel" — organu międzynarodowego związku właścicieli hoteli — bardzo interesujący artykuł, świadczący, jak bardzo u niektórych podróżnych szerzy się niedbalstwo w dopilnowaniu własnych interesów i — zapominalstwo.

Przedewszystkiem przeciętne wypadki — zapominania swych bagaży w hotelu. Klient płaci rachunek i... opuszcza hotel, jakby własne mieszkanie. Zdarzyło się to np. lordowi Salisbury, który w Brukseli bawiąc, zamieszkał w jednym z najwytworniejszych hoteli. Po wyjeździe słynnego męża stanu znalazła służba w izdebce, na której matowej szybie widnieją 2 litery W. C., torbę skórzaną, zawierającą bardzo ważne dokumenty polityczne, które widocznie lord Salisbury bardzo pilnie i to bez przerwy studjował, nie rozstając się z nimi ani na chwilę. A jednak zapomniał je właśnie w miejscu najmniej stosownem do ich przechowywania.

Inny przykład — lekkomyślności. Lady Peggy Pearry mieszkała w pierwszorzędnym hotelu nowojorskim. Wróciła późno w nocy z teatru i restauracji. Widocznie była bardzo zmęczona, bo sznur pereł, wartości 18.000 dolarów, włożyła poprostu do jednej z szuflad umywalni. Nazajutrz opuściła hotel... Kiedy w trzy dni potem jeden z dyrektorów hotelu osobiście wręczył jej na wsi — bo aż tam trzeba było zawieźć zgubę — sznur drogocennych pereł, była lady bardzo zdziwiona. Nie wiedziała wcale, że zostawiła w hotelu swe klejnoty... Przez trzy dni wcale nie zaglądnęła do walizy, z którą opuściła hotel...

Taka lekkomyślność nie zawsze jednak kończy się tak szczęśliwie. Pewien bogacz włoski zapomniał w hotelu w Lugano małą walizkę, zawierającą papiery wartościowe i biżuterję. Na dworcu kolejowym wezwał do siebie posłańca i wysłał go do hotelu, aby mu przywiózł walizę. Pociąg odjechał a posłaniec ulotnił się...

Że ludzie świadomie w hotelach zostawiają dzieci, to fakt znany. Takich wypadków naliczono np. w ostatnich 5 latach w Niemczech 204. Ale by się podobny fakt wydarzył nieświadomie, niechcący — to szczególny wyjątek. A jednak zdarzył się w r. 1922 w Hiszpanji, gdzie przez 6 tygodni bawił lord Astor z rodziną. W mieście portowem, zamieszkał on ze swą rodziną w hotelu i oczekiwał statku. W dniu wyjazdu wysłał guwernantkę z 2 letniem dzieckiem do portu i kazał jej zająć jedną z 2 kabin na okręcie. Sam z żoną udał się do portu dopiero tuż przed ruszeniem statku w drogę. Kiedy już na pełnem morzu lady Astor weszła do kabiny w której znajdować się miało dziecko z guwernantką, ku swemu przerażeniu zastała tylko tę ostatnią i to nieprzytomną... Okazało się że guwernantka zapadła na ostą chorobę mózgową i — zostawiła w hotelu dziecko, którem oczywiście jaknajstaranniej zajęła się służba hotelowa...



W Japonji podczas deszczu kobiety chronia się pod papierowemi parasolkami przesiąkniętemi oliwą. Są to podobno parasole bardzo trwałe i praktyczne, a w każdym razie tańsze od naszych.



Uczeni stwierdzili ostatnio, że muzyka posiada oszałamiające własności chloroformu i może być stosowaną w praktyce zamiast narkotyków.

Ilustracja powyższa przedstawia przygotowania do operacji w niedalekiej przyszłości.

1000 skompromitowanych łodzianek.

Czyn nieznanego osobnika, który poniesie zasłużoną karę.

2000 nóg w obliczu niebezpieczeństwa.

Łódź, 11 marca

Jakiś niewykryty dotychczas osobnik, człowiek bezsprzecznie wyprany z wszelkiego poczucia odpowiedzialności, stojący w kolizji z kodeksem karnym, dopuścił się wczoraj czynu wysoce karygodnego. Naraził poprostu na szwank reputację przeszło 1000 łodzianek.

I co najtragiczniejsze w tem wszystkiem— to fakt, że ofiary tego osobnika o niczem jeszcze nie wiedzą, niczego się jeszcze nie spodziewają.

Nie wiedzą, że gdy cała ta sprawa potoczy się dalej, do mieszkań ich mogą przyjść „ludzie z urzędu", groźni i bezwzględni.

— Skąd pani je ma ?

— Ach, te długie ?

— Tak...

— Kupiłam...

— U kogo ?

W tym i tym sklepie...

O ile zeznania tej pani, czy też panny zasługiwać będą na wiarę, „ludzie z urzędu" udadzą się do wymienionego sklepu i przycisną właściciela do muru (nie dosłownie:)

— Skąd pan je miał ?

— Ach, te długie cieliste ?

— Tak...

— Skąd mógłbym je mieć ? Kupiłem...

— U kogo?...

— U hurtownika... Mieszka tu i tu..

I ludzie z urzędu będą szli od domu do domu, od sklepu do sklepu, czyli jak to się powszechnie mówi — od nitki do kłębka.

Jeżeli znajdą ten kłębek, którym będzie ów wymieniony na początku tajemniczy, niemoralny osobnik, sprawa będzie zupełnie wyświetlona. Jeżeli natomiast będą same nitki, a kłębek pozostanie nieuchwytny, sprawiedliwości nie stanie się zadość.

Tymczasem zaś 1000 przeszło łodzianek, nic o tem nie wiedząc, bez krzty złej woli, będzie brało udział w przestępstwie.

Nie chcemy wzniecać zbytecznego niepokoju, nie chcemy, by urocze łodzianki patrzały z niepokojem na swe kształtne nóżki (spółczesna nóżka jest bezwzględnie kształtna) i szeptały do siebie:

— A może to ja Może...

Nie chcemy, by rycerscy kawalerowie łódzcy, zerknąłszy podczas charlestona na rozfikane kończyny swej partnerki, pomyśleli podejrzliwie;

— A może to ona?

Mimo to jednak nie możemy się powstrzymać od podania tego wypadku do wiadomości publicznej.

Bądźcie ostrożne, łodzianki !

Uważajcie !

Oto bowiem z biura ekspedycyjnego Szmula Bergera, zam. przy Wschodniej 49 skradziono 69 tuzinów pończoch, czyli około 1000 par.

Pończoszki te, o ile sprawca nie zostanie w czasie schwytany, dostaną się prędzej czy później do rąk, ściślej — na nogi odpowiedniej ilości niewiast łódzkich.

One nie będą o niczem wiedziały — to prawda, nie wyklucza to jednak faktu że będą nosiły kradzione pończochy.

To jest bezwzględnie kompromitujące. Ba — nosić skradzione pończochy !

ŁóDź STAJE SIE MIASTEM CORAZ BARDZIEJ AMERYKANSKIEM.

Zlikwidowanie bandy kobiet--włamywaczek

Trzy młode, przystojne kobiety, kochanki kasiarzy, utworzyły złodziejską spółkę.

Były dokładnie obznajmione z „fachem" i dokonały wielu śmiałych włamań i kradzieży.

Łódź, 11 marca.

Od dłuższego czasu na bruku łódzkim grasowała nieuchwytna szajka, składająca się z kobiet - włamywaczek, która dokonała wielu kradzieży w mieszkaniach prywatnych.

Sprawnie zorganizowana banda, zręcznie zacierała za sobą ślady, to też mimo energicznych poszukiwań, władzom policyjnym nie udawało się jej zlikwidować.

W dniu wczorajszym cała banda znalazła się jednak w potrzasku.

Stało się to w okolicznościach następujących.

Pani Pomeranc, zamieszkała przy ulicy Południowej 20, wychodząc z domu w godzinach popołudniowych, zamknęła na klucz drzwi wejściowe mieszkania.

Powróciwszy do domu — po upływie pół godziny — p. Pomerancowa skonstatowała z przerażeniem, iż w międzyczasie w jej mieszkaniu grasowali włamywacze.

Złodzieje wyłamali drzwi wejściowe.

W całem mieszkaniu panował nieład, gdyż złodzieje operowali we wszystkich pokojach, wybierając cenniejszą garderobę.

Poszkodowana — niezwłocznie po skonstatowaniu dość znacznych strat — wybiegła na kurytarz, by zaalarmować sąsiadów.

W tej chwili ujrzała na schodach jakieś dwie eleganckie, młode niewiasty, które na jej widok zbiegły szybko na dół

Pani Pomerancowa, domyśliwszy się, iż brały one udział w kradzieży, wszczęła za niemi pościg.

Traf chciał, iż okrzyki poszkodowanej zwróciły uwagę posterunkowego 5-go komisarjatu, przechodzącego właśnie ulicą Południową, który przytrzymał obie niewiasty.

Sprowadzono je do komisarjatu, gdzie też odebrano od nich łupy z kradzieży, ukryte zręcznie pod wierzchniem okryciem.

Eleganckie dziewoje pod sukienkami dźwigały ciężkie narzędzia złodziejskie, wytrychy, łomy i ołów służący do otwierania amerykańskich zamków.

W kilkanaście minut po ich aresztowaniu, przyłapano również trzecią członkinię bandy.

Wszystkie trzy młode, przystojne osóbki stanowiły szajkę, która od dłuższego czasu prowadziła wytężoną działalność na bruku łódzkim.

Helena Kosmala (Wrześnińska 6), **Stanisława Płoszewska** (Nowaka 6) i **Helena Szanałek,** bez stałego miejsca zamieszkania, były kochankami znanych włamywaczy i kasiarzy, skazanych swego czasu na długoletnie więzienie.

Młode dziewczyny, wykształcone przez wytrawnych mistrzów fachu złodziejskiego, po ich uwięzieniu zawiązały spółkę, która energicznie zabrała się do pracy.

Eleganckie osóbki, nie wzbudzające swym wyglądem żadnych podejrzeń, grasowały przeważnie w śródmieściu, gdzie ofiarą ich padła znaczna ilość mieszkań prywatnych.

Pokaźne zyski, które dostarczały niewiastom częste wyprawy, pozwalały im prowadzić wystawny tryb życia i elegancko się ubierać.

Włamywaczki, obeznane dokładnie z swym fachem, obchodziły się zupełnie bez męskiej pomocy. Celowały nawet w otwieraniu misternych, amerykańskich zamków.

Dochodzenie, prowadzone przez urząd śledczy, ustaliło, iż brały one udział w znacznej kradzieży dokonanej w mieszkaniu przemysłowca p. Rozenblata (6 Sierpnia 2) oraz w innych wyprawach.

Rewizje w mieszkaniach włamywaczek wykryły łupy, pochodzące z tych kradzieży.

Wszystkie trzy niewiasty były już trzykrotnie karane za najrozmaitsze wyprawy złodziejskie.

Napad bandycki pod Łęczycą.

Jeden z opryszków już został schwytany.

Łódź, 11 marca.

Na szosie prowadzącej z Ozorkowa do Łęczycy wydarzył się wczoraj śmiały napad bandycki.

W godzinach popołudniowych szosą tą przejeżdżał p. Lubiszowski z wozem naładowanym skrzynkami z tytuniem.

W pewnej chwili do wozu zbliżyli się dwaj mężczyźni, którzy zażądali od woźnicy, by skręcił na boczną drogę, prowadzącą do lasu.

— W jakim celu? — spytał ich zdumiony Lubiszewski.

— W lesie masz zdjąć z wozu wszystkie skrzynki z tytoniem. Jeśli nie spełnisz rozkazu dostaniesz kulkę w łeb — brzmiała odpowiedź opryszków.

Przerażony woźnica wszczął alarm.

Okrzyki jego usłyszał jakiś wieśniak przejeżdżający opodal, który pośpieszył mu z pomocą.

Opryszki widząc, iż grozi im niebezpieczeństwo, ściągnęli z wozu dwie skrzynki z tytuniem i zbiegli do lasu z zdobyczą, ostrzeliwując się gęsto.

O napadzie rabunkowym powiadomiono niezwłocznie łęczyckie władze policyjne, które wszczęły energiczny pościg.

Obława zarządzona w lesie przyniosła konkretne wyniki.

Aresztowany został jeden z opryszków, który ukrył w rowie przydrożnym zrabowany tytuń.

Był to Jan Jagodziński, zawodowy złodziej łódzki, który ostatnio grasował na prowincji.

Jagodziński został przewieziony do więzienia łęczyckiego.

Władze policyjne poszukują energicznie jego towarzysza.

Półtoraroczna dziewczynka

oblała się wrzącą wodą.

Łódź, 11 marca.

Państwo Rajchbot, zamieszkali przy ulicy Franciszkańskiej 40, pozostawili wczoraj po południu w mieszkaniu swą półtoraroczną córeczkę Rachelę bez żadnej opieki.

Dziecko — bawiąc się w kuchni przy ogniu — przewróciło garnek z gorącą wodą, który spadł mu na głowę.

Nieludzkie krzyki nieszczęśliwego małżeństwa zwróciły na szczęście uwagę sąsiadów, którzy dostali się do mieszkania Rajchbotów i zajęli się dzieckiem.

Wezwany lekarz pogotowia, stwierdziwszy ciężkie poparzenie całego ciała — po udzieleniu pierwszej pomocy — przewiózł maleństwo do szpitala Anny Marji.

Wojra Wojdę

oskarżył o rzecz bardzo brzydką.

Łódź, 11 marca.

Wojra Srebrnagóra (Konstantynowska 79), pragnął opuścić Łódź i wyjechać zagranicę. Dowiedział się o tem Wojda (Sienkiewicza 53) i zaproponował:

— „Wyrobię" panu paszport zagraniczny... Wojra, który wiedział, że „wyrobienie" takie kosztuje dużo czasu i jest procedurą niezbyt wiele dającą zadowolenia, odparł:

— Narazie 50 złociszów... Resztę to się potem załatwi...

— Załatwione.

Wojra Wojdzie 50 złotych zapłacił i pogrążył się — że tak powiemy w odmętach naiwnego wyczekiwania.

Mijał czas, a paszportu jak nie widać tak nie widać.

Zaniepokoił się wreszcie poważnie Wojra i rzekł Wojdzie;

— No?

— Robi się...

— Ale jakoś zadługo...

— Wszystko trwać musi.

I znów minął czas. Aż Wojra zdecydował się na czyn stanowczy. Udał się do komisarjatu i o wszystkiem zawiadomił policję, która się tą sprawą zajęła.



— Więc pan siekiera zamordował swą żonę?...

— Panie sędzio, proszę tylko nie przesadzać... To nie była siekiera, tylko zwykły nóż...



Pan z gazetą.

Są ludzie, którzy w sposób niezmiernie oryginalny chcą pokazać całemu światu, że nie są analfabetami: chodzą po ulicy i czytają gazetę.

Ten nowy sposób wykazywania swej przynależności do sfery ludzi, umiejących czytać, wszedł szczególnie w modę podczas ostatnich dni, kiedy każdy może sobie pozwolić na wyciąganie ręki bez obawy, że mu zmarzną palce.

Chodzi więc sobie taki pan po ulicy podczas największego ruchu i zapatrzony w gazetę, nie wie co się wokół niego dzieje.

Potrąca przechodniów, dzieci spycha do rynsztoka, wpada na grubą jejmość, stojącą spokojnie przy przystanku tramwajowym, i jeszcze się oburza:

— Czy nie ma pani oczu?... Nie widzi pani, że ktoś idzie?...

Zaczynać z takim gościem nie radzę, albowiem pan z gazetą, czytający w tej chwili sensacyjną wiadomość o krwawym morderstwie, tak jest przejęty opisem zbrodni, że w zapomnieniu może odrazu wyciągnąć z tylnej kieszeni nabity karabin i strzelić do rywala sześć razy, tłumacząc się następnie w sądzie, że albo działał pod wpływem zamroczenia umysłu, albo stanął w obronie własnego życia.

Najlepiej jest więc dyskretnie usunąć się z drogi.

Ludzi, czytających gazetę na ulicy, można podzielić na kilka grup zasadniczych.

Do pierwszej grupy należą grafomani stanowiący 80 procent całego kontyngentu ludzi, czytających na ulicy gazetę.

Grafoman, który nadesłał wiersz do redakcji, nowelkę, dramat, korespondencję ze Strykowa lub opis uroczystości imieninowych u cioci Klarci — nie ma cierpliwości.

Wstaje już o siódmej zrana, biegnie do gazeciarza na rogu, kupuje gazetę i chodzi i czyta.

Otwiera gazetę powoli, odsuwając od siebie jaknajdalej przykrą chwilę rozczarowania.

Przegląda skrupulatnie każdą stronicę, zaglądając nawet do ogłoszeń, bo „a nuż się omylili, wydrukowali wiersz na ostatniej kolumnie".

Ten typ czytelnika ulicznego jest najniebezpieczniejszy. Jedyną pociechą jest może nadzieja, że ludzie tego typu długo nie żyją, pewnego dnia bowiem taki gość musi wpaść pod tramwaj lub w ręce policjanta, który wypisze na jego nazwisko sto kartek po złotówce.

Drugi typ stanowią ludzie głodni wrażeń. Nie mogą się doczekać, aż dojdą do swego mieszkania. Ciekawi ich dalszy ciąg powieści, wynik walk na froncie chińskim, zapowiedź strejku powszechnego, sprawozdanie z rady miejskiej, korespondencja z Paryża i cały szereg przeczuwanych sensacji, które codzień odczytują ze szpalt pisma. Wszystko chciałby wiedzieć, ale już, teraz, w tej chwili, natychmiast!

Potyka się więc, upada, popycha przechodniów, ale głowa pęcznieje mu od sensacji, włosy stają mu dębą i oczy uśmiechają się radośnie.

A do trzeciego typu należą ludzie wogóle głodni, zziębnięci, ubodzy, cisi, bez roboty, skromni, upośledzeni, popychani przez innych, zasmuceni, stroskani, mizerni, szczupli, brudni, czarni, nędzni i czekający na mannę z nieba.

Chodzą, chodzą, chodzą i szukają oczyma w dziale ogłoszeń, w rubryce „Posady" jakiegokolwiekbądź zajęcia lub z drżeniem serca sprawdzają na ulicy numery losów 14-tej Polskiej Państwowej Loterji Klasowej...

Bolski.

„Niech rabin sprzeda dom a niech zapłaci mi 5.000 dolarów".

Matrona Złata Rubin wytrwale dążyła do celu.

Przemyśl, 11 marca.

Świadek Weiss, lat 53, kupiec. Od zeznań pragnie się uchylić. Był zrazu spółoskarżonym. Razu jednego zjawiła się u niego w Oświęcimiu Złata. Po paru dniach odjechała do Mariembadu. Po powrocie zjawiła się u niego znowu.

Przew.: No i co?

Św.: „Ja ją bardzo przywitałem".

Przew.: Pewnie, bogata ciocia.

Dr. Pelper: Więcej bogata, jak ciocia.

Św.: W parę dni później przybyły do Złaty córki Spiry i odbyły z nią jakąś burzliwą konferencję. O czem mówiły, nie wie, tembardziej, że go w domu z wyjątkiem soboty niema, gdyż pozostaje stale w Oświęcimiu. Niedługo potem przybyły te same osoby do rabina z drugą wizytą. Tym razem Weiss już zdobył pewne wiadomości o tem, o co chodziło. Mianowicie Złata oświadczyła mu, że rabin Spira w Ameryce się z nią ożenił.

Przew.: W jaki sposób to uczyniła?

Św.: Pokazała mi równocześnie akt ślubny, napisany po angielsku, który mi jedna znajoma dziewczyna przetłumaczyła. Ja, dowiadując się o skandalu, wiedziałem, że rabin jest żonaty, pytałem Złaty, co zamierza z tem uczynić. Dała mi odpowiedź wymijającą. Wówczas ja jej kazałem się od siebie wynosić. Pojechała do Krakowa. Później, chcąc zasięgnąć wiadomości o niej, udałem się do zięcia rabina Klingsberga. Ten mię zaczął prosić, abym wpłynął na Złatę, żeby wyjechała do Ameryki. Ja do niej poszedłem.

Przew.: No i co?

Św.: Chciała 5 tysięcy dolarów za odczepienie się od rabina.

Przew.: A co to była za rozmowa Złaty z jakimś adwokatem?

Św.: Jechałem raz ze Złatą do Krakowa. W pociągu przysiadł się do nas jakiś adwokat, którego Rubinowa pytała o to, jak wysoka jest kara za bigamję. On jej powiedział, że od roku do lat pięciu i na tem rozmowa się urwała.

Przew.: Mówiła panu kiedy o jakiem dziecku?

Mówiła.

O poronieniu?

Tak.

No i co pan na to?

Ja się przestraszyłem. Toż to robił rabin. Okropna rzecz. Tego najgorszy nie robi.

Jak to było z tym domem?

Kiedy ja Złacie mówiłem, że Spira nie ma pieniędzy na jej zaspokojenie, to ona rzekła: niech sprzeda dom.

Prok.: Czy ona mówiła kiedy o ślubie rytualnym?

Św.: Mówiła, że jej rabin ofiarował pierścionek.

Dr. Landau: Czy pokazywała panu kiedy Złata swoją fotografję wspólną z rabinem?

Św.: Tak.

Dr. L.: Co ona panu przy tem powiedziała?

Św.: Że się fotografowali razem.

Dr. L.: A o somym ślubie?

Św.: Że świadkami były osoby z odkrytemi głowami. Ja jej wtedy powiedziałem, że ślub z tego powodu jest nieważny.

Dr. L. (ucieszony): A dlaczego mi pan tego prędzej nie powiedział?

Św.: (patrząc na głowę dr. Landaua). Bo ja nie chciałem pana obrażać!

Dr. L.: Aha! Dlatego, że siedzę z odkrytą głową?

Dr. Grosfeld: Mimo tego jest pan prezesem! (żyd. gminy wyznaniowej).

Dr. Frimm: W tej całej sprawie czyją stronę pan trzymał? Złaty, czy rabina?

Św.: Niczyją.

Dr. Fr.: A o kogo się pan obawiał?

Św.: O skandal, o rabina i o siebie.

Dr. Fr.: Czyli, że trzymał pan z rabinem?

Św.: Nie, mnie chodziło o cały „naród izraelicki". Niech pan przeczyta, co się dzisiaj dzieje „na gazetach".

Na tem przesłuchanie tego świadka zakończono.



— Proszę o tuzin ostryg...

— Duże czy małe?...

— Nie wiem... Mój mąż nosi kołnierzyki numer 38-my...

Praktyki szarlatana XX wieku.

„Cudownym lekarzem", który stawia djagnozę z pisma, włosów i fotografji zajął się prokurator.

Warszawa, 10 marca.

Od kilku tygodni liczni mieszkańcy Warszawy otrzymują pocztą cyrkularze reklamowe wysyłane przez szarlatana A. Honistha z Katowic.

Między innymi p. Józef Tomaszewski otrzymał ulotkę koloru czerwonego, namawiającą do kuracji metodą „Sana". Treść tego dokumentu była sklecona w sposób niegramatyczny, a tytuł oznajmiał: Reformowo - leczniczy Instytut. (Właściciel A. Honisch — Katowice — Wojewódzka 26).

Leczenie chorych na podstawie ich siły życiowej przezto leczenie pośrednie przez nadesłanie rękopisu i fotografji i włosów możliwe!

Ustanowienie djety dla chorych i zdrowych.

Najnowszy aparat nerwowo-leczniczy za pomocą radjo!

Pan Tomaszewski, człowiek śmigły i zdrów jak rydz, zdziwił się po przeczytaniu ogłoszenia.

Wiedziony ciekawością, napisał do Katowic z prośbą o bliższe szczegóły.

Odpowiedź brzmiała: „Podejmuję się wyleczyć Pana z choroby. Proszę przysłać 2 złote na koszta korespondencji oraz fotografję i próbkę włosów".

I tym razem warszawiak spełnił żądanie „doktora", nawet więcej, posłał bowiem do Katowic podobiznę żony swej Heleny oraz pasmo jej włosów.

Dodać wypada, że pani Tomaszewska cieszy się również znakomitem zdrowiem.

Po upływie dwu tygodni nadeszła z Katowic przesyłka za zaliczeniem. Należało zapłacić 30 złotych przy odbiorze.

— Stracę, ale zdemaskuję oszusta! — zadecydował pan Józef. Odebrał paczkę przyniósł do domu i wezwał świadków, w których obecności otwarto skrzynkę.

Znaleziono w niej osiem szklanych flakoników o pojemności 3 ctm. każdy, przyczem połowa była stłuczona. Pozatem były cztery karteczki z napisem „Józef" i cztery z napisem „Helena", informujące o sposobie przyjmowania lekarstw oraz dwa kroplomierze.

W buteleczkach znajdował się mętny płyn, pachnący siarkowodorem.

Pan Tomaszewski zaniósł przesyłkę do urzędu śledczego, skąd odesłano wszystko do laboratorjum.

Analiza chemiczna ustaliła, że flakoniki zawierają wodę z nieznaczną domieszką gipsu, siarczków alkalicznych i soli kuchennej.

Sprawa oparła się o prokuratora. „Cudowny" lekarz, określający choroby z włosów i fotografji, w ten sposób odpowiedział listownie:

„Leki, które wysyłam, są odpowiednie dotyczących chorób, według tej diagnozy, na którą osobę w jej nieobecności zbadałem..."

Tłomaczenie stanowczo niedość jasne. Pan Honiech nic nie wspomina o swych lekarstwach.

Należałoby jaknajrychlej położyć kres szarlatanerji. W Katowicach jest jeszcze inny „doktór" leczący chorych „tajemnemi ziołami".

Bogaty żebrak we Włoszech.

Posiada w majątku pół miljona lirów.

Pomimo surowego prawa przeciw żebractwu, istniejącego obecnie we Włoszech, policja tamtejsza wyławia jeszcze od czasu do czasu amatorów próżniactwa i życia cudzym kosztem.

Żebracy włoscy zmienili jednak swą taktykę. Zamiast na ulicach, żebrzą teraz po sklepach i mieszkaniach. W tych dniach właśnie powiódł się karabinierom turyńskim wprost sensacyjny połów takiego żebraka.

Ujęty na żebraninie sklepowej starzec niewymownie brudny i obdarty, niejaki Nicola Calzia, okazał się byłym kupcem, który ze skąpstwa sprzedał przed laty swój sklep artykułów spożywczych i od tego czasu trudnił się żebraniną, odmawiając sobie wszystkiego.

Podczas rewizji w jego mieszkaniu, wstrętnie brudnem i cuchnącem, znaleziono śród łachmanów, zaścielających wszystkie kąty i w materacu trzysta tysięcy lirów, tudzież klucz od schowka bankowego. Pomimo gwałtownego oporu, zmuszono żebraka, żeby sam otworzył ten schowek.

Znajdowało się tam drugie trzysta tysięcy lirów w papierach procentowych, z których część straciła już wartość.

Bądź co bądź majątek Calzii wynosi jeszcze pół miljona lirów. Ale żebrak nie będzie mógł powiększać już swych kapitałów, umieszczony bowiem na resztę życia w przytułku dla starców, musi tam płacić za swe utrzymanie z własnych funduszów, wziętych pod kuratelę przez władze państwowe.

Walka paryżanki ze śmiercią

zakończona zwycięstwem pierwszej.

Smierć--przebrany student--powędrował do komisarjatu.

W dzielnicy łacińskiej Paryża, w okolicy Sorbony i kościoła św. Genowefy, patronki stolicy Francji, zjawił się duch.

Gdy wybije północ i przygasną latarnie, pojawia się na ulicach dwumetrowa poczwara, odziana w białą, długą szatę, z pod której sterczy kosa, osadzona na drzewcu.

Pędem biegnie po ulicach i znika.

Zabobonny strach padł na spóźnionych przechodniów, gdy poraz pierwszy ujrzeli to niesamowite widmo w ostatnią niedzielę karnawału.

Temu i owemu odbiegła ochota powracać późno do domu.

Próżno zasadzała się policja, aby przyprowadzić do komisarjatu to straszydło. Duch nie dał się schwytać. Aż naraz ukazał się u wylotu bulwaru św. Michała i ogrodu luksemurbskiego.

Przechodziła właśnie tamtędy samotna paryżanka, szukająca towarzysza. — Zobaczywszy śmierć przemówiła:

— Doskonale, że cię widzę — podaj mi ramię, pójdziemy razem, bo smutno mi samej.

Śmierć miaał ochotę ciąć kosą, paryżanka jednak chwyciła za drzewce.

Poczęli się szamotać.

Coraz więcej przechodniów poczęło przyglądać się tej niesamowitej walce dziewczyny ze śmiercią...

Straszydło chce uciec, paryżanka je mocno dzierży w rączkach. Wreszcie zjawia się policjant.

Straszydłem był student uniwersytetu, który straszył mieszkańców.

Kosztowne pożycie małżeńskie

2 miljony franków za dobę.

Tak ocenił je sąd francuski.

Niezwykły proces rozwodowy odbył się w tych dniach w sądzie paryskim.

Młody inżynier, Mr. Adolf de Moreux wniósł skargę przeciw swej żonie o odszkodowanie.

Było to przed pół rokiem.

W miejscowości kąpielowej Vichy poznał de Moreux 27-letnią amerykankę czterokrotną rozwódkę.

Młodzieńcowi podobała się urocza cudzoziemka. Wkrótce odbył się ślub młodej pary.

Młoda małżonka posiadała wspaniale urządzoną willę przy Avenue de Bois de Boulogne, więc nie było kłopotu z wyszukiwaniem gniazdka rodzinnego.

Nazajutrz jednak po ślubie pani de Moreux wypędziła swego męża i zagroziła że go zastrzeli skoro będzie sobie do niej rościł jakiekolwiek prawa. Minęło kilka miesięcy, a w usposobieniu młodej mężatki nie nastąpiła żadna zmiana.

W czasie rozprawy sądowej wyszło na jaw, iż ekscentryczna amerykanka w ten sam sposób pozbyła się swych poprzednich mężów, spędzając z nimi zaledwie jedną dobę.

Sąd paryski uznał postępowanie cudzoziemki za niemoralne i skazał ją na zapłacenie odszkodowania swemu mężowi w wysokości 2 miljonów franków.

Za dwadzieścia pięć lat Ameryka nie będzie miała miljonerów.

—:o:—

Rozrzutność Krezusów i topnienie bogactw.

Ekonomiści amerykańscy biadają, iż olbrzymie zapasy złota znajdujące się w Stanach Zjednoczonych topnieją z przerażającą szybkością.

Miljardy, które zarobiła Ameryka, uciekają z kraju i wędrują do Europy, a jeśli w tem samem tempie trwać będzie rozrzutność obywateli, bogactwo Stanów Zjednoczonych skończy się w przeciągu 25 lat.

Wedle obliczeń statystycznych wydają Jankesi na podróże do starego świata 1 miljard 200 miljonów dolarów rocznie. — Drugie tyle kosztują „wakacje" spędzone w egzotycznych częściach świata.

Wzbogaconym amerykanom śnią się laury Medyceuszów którzy się rujnowali na luksusowe budowle i dzieła artystyczne.

Pałace miljonerów amerykańskich przewyższają przepychem najświetniejsze pomniki renesansu a wielu bogaczy rozrzuca pieniądze na popieranie sztuk pięknych znaczniej szczodrzej, niż czynili to monarchowie europejscy.

Inicjatorkami tych zbytków są kobiety amerykańskie. Znudziwszy się klejnotami i zbytkownemi podróżami, wymagają pięknych obrazów, artystycznych mebli i t. d. i utrzymują całe rzesze „nadwornych" malarzy, rzeźbiarzy, architektów i muzyków.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

2

W milczeniu patrzeliśmy na siebie spokojni z pozoru lecz w gruncie rzeczy gotowi na wszystko.

Nikt z nas nie zdecydował się strzelać — ryzyko było zbyt wielkie. Naprężona sytuacja denerwowała mnie okropnie i postanowiłem przerwać grobową ciszę.

— No, no... — rzekłem cicho, starając wzbudzić do siebie zaufanie — Pan zdaje się mnie wyprzedził, prawda?.. Należy się panu głębokie uznanie... Oczyścił pan cały dom tak skrupulatnie, że dla mnie nic nie zostało...

Tajemnicza postać nie orzekła ani słowa.

Znowu powstała chwila przykrego milczenia. Nieznajomy trzymał w wyciągniętej ręce rewolwer i nie ruszał się z miejsca.

Widząc, że nie doczekam się odpowiedzi, wszcząłem na nowo rozmowę:

— Moglibyśmy ewentualnie dojść do porozumienia, prawda?... Dlaczego mamy do siebie strzelać?.. To byłoby nonsensem... A zresztą nie zależy mi na tem, ażebym wpadł w ręce policji, co stałoby się niewątpliwie po pierwszym wystrzale...

Nieznajomy wykonał jakiś nieokreślony ruch ręką i dopiero teraz uznał za stosowne dać mi odpowiedź.

Głos jego brzmiał dźwięcznie, sympatycznie, harmonizując się z piękną, wyrazistą twarzą.

— Jakie porozumienie ma pan na myśli?... Pan widocznie zapomina, że pańskie życie jest w moich rękach i w każdej chwili z łatwością mogę pana unieszkodliwić...

Nie mogłem się powstrzymać od dyskretnego uśmieszku.

— A pan nie zdaje sobie sprawy, że jestem tak samo uzbrojony jak pan — odrzekłem spokojnie — Jedno lekkie naciśnięcie palca na cynglu i kula przeszywa pańskie serce...

Miałem wrażenie, że mój rywal zrozumiał mnie nareszcie, albowiem zamyślił się na chwilę i odparł lekceważącym tonem:

— Dobrze; przypuśćmy, że nasze szanse są równe... Pan wspominał o jakiemś porozumieniu... Co pan właściwie chciał przez to powiedzieć?...

— Chciałem zwrócić panu uwagę, że narażaliśmy jednakowo swe życie, wchodząc w nocy do obcego domu... Pan przyzna, że to nie jest zbyt bezpieczne... Nie chcę bynajmniej umniejszać pańskich zdolności.... Przyznaję, pan mnie wyprzedził... Wyrażam panu z tego powodu moje najgłębsze uznanie... Podziwiam poprostu pański talent....

— Ale to nie ma z naszą sprawą nic wspólnego..,. — przerwał mi niecierpliwie mój rywal — Nie zbaczaj pan z tematu i proszę się streszczać...

— Dobrze... — odrzekłem troszkę zażenowany jego opryskliwością — proponuję rozdzielić łupy... Pan otrzyma dwie trzecie, a ja jedną trzecią część.... Zgadza się pan?....

Nie odpowiedział odrazu, lecz począł się zastanawiać nad moją propozycją.

Po upływie kilku chwil odrzekł niepewnie:

— Dobrze... Zgodzę się, ale pod jednym warunkiem....

— Słucham... Cóż to za warunek?...

— Jeżeli zgodzę się panu odstąpić trzecią część łupów, czy potrafi pan milczeć o naszem nocnem spotkaniu?...

— Jak grób!...

— Proszę pamiętać, że panu się nic nie należy, że właściwie wszystko jest moje....

— Oczywiście... Pan mnie wyprzedził...

— Panu nigdy nie wolno zdradzić się z tem, że pan mnie zna o ile spotkamy się kiedykolwiek na ulicy, lub w towarzystwie...

Ten ostatni warunek nie podobał mi się wcale. „Złodziej nie powinien się wstydzić swego kolegi!... — pomyślałem ogromnie rozgoryczony, lecz mimo to warunek przyjąłem z małą poprawką:

— Postaram się zapomnieć o naszej znajomości za wyjątkiem tylko tych wypadków, gdy spotkamy się w warunkach podobnych do dzisiejszych... Wtedy przypomnę panu o naszem spotkaniu...

— Wątpię, czy to się zdarzy kiedykolwiek — odrzekł spokojnie i po chwili dodał — Ufam panu z całą bezwzględnością i oddaję panu trzecią część łupów. Mam nadzieję, że dotrzyma pan słowa tak samo jak ja...

Przy tych słowach schował rewolwer do kieszeni.

Lufa mojego rewolweru ciągle jeszcze nastawiona była w kierunku jego serca.

W tej chwili wpadła mi do głowy myśl, żeby go steroryzować, zmusić do oddania wszystkich zrabowanych rzeczy, mogłem przecież z nim zrobić co mi się podoba — był w mojej mocy. Ale pomyślałam sobie, że to byłoby nikczemne z mej strony i wstyd mnie ogarnął na myśl o tem, co chciałem uczynić wobec człowieka, który obdarzył mnie tak wielkiem zaufaniem.

Powoli opuściłem rękę i ukradkiem wsunąłem rewolwer do kieszeni.

— Niech pan weźmie worek — szepnął mój towarzysz — Podziałem łupów zajmiemy się w miejscu bardziej bezpiecznem...

— Czy pan zrewidował cały dom?— zapytałem, podnosząc ciężki worek.

Tak, wziąłem wszystko, co było najcenniejszego... A propos, którędy pan się tutaj dostał?

— Przez okno w piwnicy...

— Pan traktuje swój zawód po chamsku... O wiele łatwiej było wejść przez drzwi...

— W jaki sposób?... — zapytałem zdziwiony.

— Ciszej!... Teraz niech pan nic nie mówi i proszę iść za mną! — rzekł rozkazująco, krocząc naprzód.

Poddałem się jego rozkazom bez słowa protestu.

Nikt mi jeszcze tak nie zaimponował jak ten człowiek.

Czy przeczuwałem w nim swego mistrza?...

(D.c.n.).

„To zdrajca Zabić go"! Wrogie demonstracje

przeciw premjerowi Baldwinowi

podczas jego wizyty w dotkniętej katastrofą Walji.

Prezydent ministrów angielskich pan Baldwin i jego małżonka stali się w tych dniach przedmiotem wrogiej manifestacji w Walji, dokąd udali się, aby ofiarom strasznej katastrofy górniczej okazać wyrazy współczucia.

Górnicy byli prawdopodobnie uprzedzeni o przybyciu premjera, gdy tylko bowiem samochód jego ukazał się w Walji, **wrogie okrzyki podniosły się w stronę przybyłych.** — Tłum rozszalały krzyczał: „Poślijcie go do kopalni! Niechaj sam zobaczy, jak tam jest dobrze pod ziemią!"

P. Baldwin blady i wzruszony, lecz panujący nad sobą, nie przestawał palić fajki. Żona jego słaniała się płacząc, bliska omdlenia. Gdy premjer wraz z żoną wsiadali do auta, tłum rozszalały krzyczał dalej: **„To zdrajca! Zabić go!"**

Policji udało się wreszcie pohamować demonstrantów i auto ruszyło z miejsca wśród okrzyków: „Szczęśliwej drogi, wróćcie sobie do waszych świń!" Słowa te były aluzją do hodowli świń, którą bawi się żona premjera angielskiego. — Niewzruszony demonstracjami p. Baldwin postanowił program swej wycieczki wypełnić do końca. Chciał odwiedzić kilka najbardziej dotkniętych katastrofą rodzin. Auto zatrzymało się przed domkiem starego górnika, który w katastrofie stracił trzech synów.

Kładąc starcowi dłoń na ramieniu, premjer wzruszony powiedział: „Nie mogłem przejechać tędy bez odwiedzenia was. To nie premjer tu przybył, człowiek, który chce wyrazić swe współczucie dotkniętemu ciosem bliźniemu".

Gdy państwo Baldwin wsiadali do auta, żona premjera nie mogła powstrzymać się od płaczu. Odruch ten widocznie wzruszył tłumy, gdyż ucichły wrogie okrzyki i premjer mógł spokojnie udać się w dalszą drogę na miejsce katastrofy w Ebbw-Walle.

Bilans katastrofy jest okropny. Akcja ratunkowa w Cwm prowadzona jest energicznie w dalszym ciągu. Świeżo wydobyto 29 trupów, stracono już jednak wszelką nadzieję odgrzebania 28 ofiar, zagrzebanych w niedostępnej części kopalni, noszącej nazwę „Czarnej żyły". — Eksperci twierdzą, iż prawdopodobnie niemożliwością będzie wydobycie ich trupów, miejsce bowiem, w którem one leżą, przesiąknięte jest gazami, które każdej chwili mogą wybuchnąć.

Czternaście ofiar zalewu w Billsthorpe spoczywa ciągle w głębi kopalni pod wodą i gruzami. Ogólna liczba zmarłych w obu katastrofach w Cwm i Billsthorpe wynosi 71.

Zamknięcie sklepów w Grecji

na znak protestu przeciw podatkowi dochodowemu.

Paryż, 10 marca.

ATE. W Grecji przygotowuje się strejk powszechny. Ponieważ rząd zastanowił kredytowanie podatku dochodowego poza 1 kwietnia kupcy zamknęli dzisiaj sklepy na znak protestu. Restauracje również zostały zamknięte. Urzędnicy północno - greckich prowincji Tracji i Macedonji przyłączyli się do strejku i żądają podwyższenia gaży.



Indjanie w Gwatemali stoją dotychczas jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwoju kulturalnego. Działalność cywilizacyjna i religijna misjonarzy różnych obrządków nie na wiele zda się w tym dzikim kraju. Indjanie nie chcą zaniechać swych pradawnych obrządków religijnych i co roku urządzają wielkie święto djabła, podczas którego całe plemiona występują w kostjumach i maskach, mających wyobrażać złe duchy. Przedewszystkiem tańczy się najrozmaitsze tańce na cześć szatana, poczem odbywa się uczta. Uroczystości kończą się orgją, w której obowiązkowo biorą udział wszystkie kobiety i mężczyźni od lat 12 do 60.

Ostatnia miłość Franklina

Jako 70-letni starzec zakochał się w pięknej paryżance.

Oświadczył się oficjalnie, lecz nie został przyjęty.

W grudniu roku ubiegłego minęło 150 lat od chwili, gdy Benjamin Franklin jako jeden z twórców niepodległości Stanów Zjednoczonych, wylądował na ziemi francuskiej, aby uzyskać uznanie rządu króla Ludwika XVI dla nowej rzeczypospolitej tudzież pomoc Francji.

Przybywszy do Paryża, Franklin zamieszkał w Passy: wówczas jeszcze przedmieścia paryskiego a przedstawiony przez Malesherbes'a Turgota i Volneya, mieszkającej w sąsiedniem Auteuil pięknej, bogatej i dowcipnej wdowie po filozofie Helvetiusa, w której salonie zbierali się najwybitniejsi politycy i literaci ówcześni, stał się wkrótce częstym gościem.

Pani Helvetius polubiła bardzo prostotę, galanterję naiwną i delikatną, tudzież mądrość życiową, wygłaszaną orygin. i zabawnie przez tego pogodnego starca. Franklin bowiem liczył już wówczas lat siedemdziesiąt. Nie spodziewała się jednak, aby ta przyjaźń, okazywana sędziwemu gościowi zamorskiemu mogła wzbudzić w nim coś więcej, niż przyjaźń wzajemną.

Ale stało się inaczej. W siedemdziesięcioletnim sercu mędrca amerykańskiego rozgorzał ogień miłości i oto pewnego dnia Franklin oświadczył się najformalniej pani Helvetius!

Piękna wdowa przyjęła ten hołd, złożony jej w sposób tak nieoczekiwany, bez gniewu lub śmiechu.

— Jestem — rzekła — małżonką człowieka, któremu nie chciałabym przestać być wierna nawet po jego śmierci

I tak miłemi słowy ubarwiła swą odmowę, że Franklin nie czuł się tą rekuzą dotknięty, a nawet, powróciwszy do domu i ochłonąwszy ze swego szaleństwa, napisał do przedmiotu tej ostatniej swej miłości list tak oryginalny, że ocalił nim fałszywą swą sytuację wobec przyjaciółki.

„Zmartwiony — pisał — postanowieniem pani, wyrażonem tak mocno wieczora ubiegłego, pozostania samotną przez resztę życia na cześć małżonka zmarłego, wróciłem do domu, padłem na łóżko i zdawało mi się, że umarłem. Znalazłem się na Polach Elizejskich."

Tu opowiada, jak śród cieniów tam krążących spotyka cień małżonka pani Helvetius i wdaje się z nim w rozmowę, w której zmarły wyznaje mu, że wprawdzie w tej krainie cieniów myśli czasem o małżonce ziemskiej, tak pięknej i dowcipnej, ale że w końcu znalazł pociechę po jej stracie, poślubiwszy cień, który prawie że jej dorównywa.

„Na te słowa — pisze Franklin dalej — odparłem: Pani Helvetius jest od pana wierniejsza, gdyż nie chce powtórnie wyść za mąż. Powiem nawet panu, ze sam pokochałem ją do szaleństwa, a jednak odrzuciła mnie przez miłość dla pana!"

W tej chwili wkracza na scenę nowa pani Helvetius, a Franklin poznaje odrazu w przybyłej — zmarłą swą żonę. Rzuca się więc ku niej, ale cień odpowiada zimno:

„Byłam dla pana dobrą żoną przez czterdzieści dziewięć lat i cztery miesiące, a więc niemal przez pół wieku. Niech to panu wystarczy. Obecnie wstąpiłam w nowe związki, które trwać już będą wieczność."

„Obrażony — kończy Franklin — tą odmową mojej Eurydyki, postanowiłem opuścić natychmiast tę niewdzięczną krainę cieniów i powrócić na ziemię, aby zobaczyć słońce i panią. Zemścimy się."

— Czuje się — pisał Sainte Beuve, omawiając ten list ciekawy — wzruszenie, ukryte pod słowami żartobliwemi. Poczciwiec zakochał się naprawdę!

Ale szczera przyjaźń może złagodzić żałobę miłości Starzec odczuł to na sobie, pozostawszy w salonie pani Helvetius najbardziej uprzywilejowanym jego bywalcem.

Wprowadził też do tego salonu Jeffersona, swego następcę na stanowisku posła w Paryżu, a zarazem jednego z głównych twórców Stanów Zjednoczonych i przyjaźni francusko-amerykańskiej

12 tysięcy nieuleczalnych alkoholików

znajduje się w Finlandji.

Helsingfors, 10 marca.

ATE. Rząd fiński zażądał kredytu dla utworzenia domów zdrowia dla alkoholików. Finlandja będzie więc pierwszym krajem, który wprowadził bezwzględną prohibicję a ponadto państwową opiekę nad alkoholikami. Należy zaznaczyć, że według statystyki ubiegłego roku w Finlandji policja przyaresztowała 7.000 osób w stanie zupełnego opilstwa. Finlandja mimo wprowadzenia prohibicji ma mieć 12.000 nieuleczalnych alkoholików. Dla nich to ma być wybudowany szereg domów zdrowia, w których ponadto lekarze będą mogli przeprowadzić obserwacje nad chorobami alkoholicznemi.



Wczorajsze posiedzenie Ł. Z. O. P. N-u

P. Seweryn Malinowski — prezesem wydziału gier i dyscypliny.

—:o:—

Jakie kluby zaliczone zostały do klasy „A".

Łódź, 11 marca.

Wczorajsze posiedzenie okręgowego związku piłki nożnej niemal w całości poświęcone było sprawie niedzielnego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. Zarząd ŁZOPN-u zdekompletowany przez ustąpienie następujących członków: pp. **Konopki, Krachulca, Skibickiego** z ŁKS-u, **Głażewskiego i Ullricha** z Klubu Turystów, **Rembalskiego** z PTC i **Hertla** ze Sokoła Zgierskiego przystąpił do kooptacji.

Na miejsce pana dyr. Zygmunta Skibickiego dokooptowany został na przewodniczącego wydziału gier i dyscypliny prezes Widzewa

Seweryn Malinowski.

Stanowisko pierwszego wice-prezesa powierzono **p. radnemu Leopoldowi Rodemu.** Pozatem do zarządu wszedł **p. Hesse.**

Zarząd ŁZOPN-u postanowił wystąpić na nadzwyczajne walne zgromadzenie z następującą listą klubów uzupełniających klasę A i B w myśl dyrektyw walnego zgromadzenia PZPN-u.

Do klasy A wliczone zostały następujące kluby: **ŁTSG, Widzew, Union, Siła, WKS, GMS, Hakoah, PTC.**

Do klasy B zaliczono następujące kluby: **Prosna — Kalisz, Szturm, Sokół — Zgierz, Burza — Pabjanice, Pogoń Concordia — Piotrków, Rudzkie Tow. Sportowe, Rapid, Samson i im. Słowackiego.**

W klasie C pozostaną następujące kluby **Hasmonea, Orlę — Zgierz, Kadimah, Konstantynowski KS., TUR im. Mickiewicza — Zgierz, Neszer — Pabianice, Sokół — Zd. Wola, Makkabi — Zgierz, Kaliski KS. ,Radogovia, Jutrzenka — Kalisz, Zjednoczenie — Pabjanice, Z. K. G. Sp. — Kalisz, Korona — Radomsko.**

Powyższy wniosek będzie przedstawiony w niedzielę nadzwyczajnmu walnemu zgromadzeniu.

Wdalszym ciągu posiedzenia wczorajszego postanowiono utworzyć przy ŁZOPN-ie referat prasowy, który powierzono **p. Bronisł. Dancygierowi. (E)**

W jakim składzie wystąpi w niedzielę Ł.K.S. na inaugurację sezonu.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się pierwsze spotkanie piłkarskie klubów zrzeszonych w Lidze.

Na boisku w parku ŁKS zmierzą się **gospodarze z Gronem Miłośników Sportu.**

Będzie to oficjalna

inauguracja sezonu.

Eksmistrz Łodzi wystąpi w niedzielę według wszelkiego prawdopodobieństwa w następującym składzie: bramka — **Sobociński** wzgl. **Cybulski; obrona — Kowalski, Gałecki;** pomoc — **Jasiński, Otto, Trzmiela** wzgl. **Lisowski, Mikołajczyk;** atak — **Śledź, Lange, Cyll, Miller, Durka** wzgl. **Stolenwerk.**

Ostateczny skład drużyny zostanie ustalony w dniu dzisiejszym.

Inauguracja sezonu zapowiada się wcale dobrze. (E)

Tragiczny wypadek słynnego automobilisty.

Poniósł śmierć przy szybkości 300 kilometrów.

Świat sportowy poniósł wielką stratę: jeden z najsłynniejszych rekordzistów samochodowych, Parry Thomas zabił się podczas usiłowania zdobycia nowego rekordu szybkości, na pobrzeżu Carmarthen, w Anglii.

Thomas zdobył sobie sławę na znanym torze angielskim w Brookland, gdzie ustanowił swoje pierwsze rekordy. Ostatnio wybierał się na Florydę, na wielkie wyścigi samochodowe gdzie miał zamiar osiągnąć szybkość 200 mil ang. na godzinę, na samochodzie o sile 1000 koni parowych, śmierć jednak nie pozwoliła mu uskutecznić tego planu.

Straszny ten wypadek miał przebieg następujący: po kilku minutach jazdy widzowie zauważyli raptowne zahamowanie biegu, samochód zawrócił się dwutrzykrotnie i stanął nagle w płomieniach. Rzucono się na pomoc — oczom przybyłych ukazał się straszny obraz: głowa kierowcy była jakgdyby oskalpowana; członki ciała zwęglone, tułów tkwił zaplątany w powykręcane metalowe części samochodu.

Przyczyną katastrofy było złamanie się koła, wskutek czego auto gwałtownie **się** zatrzymało, koziołkując w gwałtownym rozpędzie. Łańcuch uderzył z olbrzymią siłą Thomasa i poprostu ściął mu głowę.

„Babs" samochód Thomasa zbudowany przez samego automobilistę i znacznie udoskonalony, strzaskany został, a niektóre części jego znaleziono o kilkaset metrów od miejsca wypadku. — W chwili wypadku nieszczęśliwy sportsmen osiągnął już szybkość 174 mil ang. na godzinę.

Tak się skończyła karjera sportowa **najszybszego** człowieka na kuli ziemskiej.

Gen. Małachowski interwenjować będzie u władz municypalnych w sprawie boisk piłkarskich.

Łódź, 11 marca.

Dowiadujemy się, że w dniach najbliższych udaje się do prezydjum rady miejskiej delegacja pod przewodnictwem **gen. Małachowskiego, która interwenjować będzie u władz municypalnych w sprawie boisk sportowych.** W myśl postanowień rady ministrów i sejmowego koła sportowego, władze miejskie muszą wybudować **na każde 50.000 mieszkańców jedno boisko sportowe.**

Łódź jest zupełnie uboga pod względem urządzeń sportowych, to też interwencję gen. Małachowskiego powitać należy z najszczerszem uznaniem. (e)

Akademickie mistrzostwa Warszawy

Akademicki Związek sportowy w Warszawie organizuje w roku bieżącym mistrzostwa akademickie Warszawy w siedmiu działach sportu: lekka atletyka, pływanie, piłka nożna, tenis, szermierka, wioślarka i strzelanie.

Startować w nich mogą wszyscy akademicy bez względu na przynależność klubową oraz akademicy niestowarzyszeni w klubach z następujących uczelni uniwersytet, politechnika, wyższa szkoła handlowa, szkoła gospodarstwa wiejskiego, szkoła nauk politycznych oraz państwowy instytut wychowania fizycznego. — Zainteresowani winni się zapisywać w podsekretarjatach przy każdej z wymienionych uczelni oraz w sekretarjacie A. Z. S., ul. Kopernika 41 (telef. nr. 33-06) w Warszawie.

Kobiecy bieg na przełaj w Middlesex.



W angielskiem hrabstwie Middlesex odbył się niedawno kobiecy bieg na przełaj. Najlepsze spółzawodniczki wezmą udział w kobiecym biegu na przełaj o mistrzostwo Anglii.

Wicem. gen. Górecki prezesem Polskiej Ligi Piłki Nożnej.

Łódź, 11 marca.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu KS „Polonja" w Warszawie przy ul. Szczygla, pierwsze posiedzenie dyskusyjne klubów w sprawie Ligi piłkarskiej. Zebraniu przewodniczył pułk Wasserab wiceprezes PLPN, który zebranych powiadomił że godność prezesa PLPN przyjął

wicemin. gen. Górecki

zaś pułk. Więckowski zapewnił, iż **legalizacja Ligi nie dozna żadnych przeszkód.**

Otwarcie sezonu na prowincji

—:—

Union—Burza.

Łódź, 11 marca.

Dowiadujemy się, że za przykładem Łodzi w najbliższą niedzielę prowincja postanowiła otworzyć sezon sportowy mianowicie w Pabjanicach odbędzie się spotkanie w piłkę nożną między Unionem i Burzą oraz projektowane jest spotkanie P. T. C z Ł. T. S. G. Nadmienić należy, że ostatnie kluby należą do P. L. P. N.

Straszliwy bilans katastrofy japońskiej

wczoraj powtórzyło się trzęsienie ziemi.

Londyn, 11 marca.

W dniu wczorajszym powtórzyło się w Japonji ponownie trzęsienie ziemi. — Kilkakrotnie dały się odczuć silne wstrząsy. Ludność w panice nie chce powracać do swych siedzib, obawiając się nowej katastrofy. Liczba ludzi bez dachu nad głową, dochodzi do 70.000. — Trzy miasta: Kajamehe, Animo oraz Minejama, zostały zupełnie zniszczone. Podczas zapadania się przędzalni w Animo, wszystkie tam znajdujące się robotnice poniosły śmierć. W pewnej restauracji w Minejama odbywała się uroczystość. Dom, w którym znajdowała się restauracja, waląc się, pogrzebał 20 ludzi. — Słynny półwysep wystający w morze, Amanahashidate, dziwnym sposobem nie ucierpiał znacznie, w ziemi jednak około tego półwyspu wytworzyła się duża szczelina.

Do niektórych terytorjów, nawiedzonych trzęsieniem ziemi, nie można jeszcze dotrzeć. Z pomocą wysłane tam zostały aeroplany.

Nowy Jork, 11 marca.

Według doniesień z Japonji, liczba zabitych w samej miejscowości Asahi wynosi 3000 osób.

Pani Borodin aresztowana!

Rząd sowiecki wszczyna akcję dyplomatyczną w celu uwolnienia jej.

Moskwa, 11 marca.

W sowieckich kołach rządowych z wielką uwagą śledzą rozwój afery pani Borodin oraz kurjerów sowieckich, przyłapanych na statku przez wojska północne. — Kurjerzy ci, oraz żona agenta Borodina, zostali przetransportowani przez wojska północy do Tsinanfu, daleko na północ od prowincji Szantung. Rząd sowiecki spodziewa się, że nota, jaka zostanie przedłożona w dniu dzisiejszym w Pekinie, zostanie uwzględniona przez centralny rząd chiński i że pani Borodin oraz reszta agentów sowieckich zostanię uwolniona. — Istnieją jednak obawy, że chińczycy rozstrzelają aresztowanych bolszewików.

Jęk pod lancetem chirurga.

Porucznik rezerwy podał się rytualnej operacji.

Warszawa, 10 marca.

W mieszkaniu znanego kupca, p. Abrama Jeziora (Przebieg 1), oczekiwano na 28-letniego Marjana M-skiego, porucznika rezerwy. — Młodzieniec postanowił przejść na judaizm, by móc poślubić córkę bogatego handlowca.

Rabin Chutner polecił usunąć z pokoju zbędne meble. Pozostawiono tylko dwa krzesła: jedno dla „sandyka", t. j. opiekuna neofity, drugie — dla proroka Eljasza.

O godzinie 1-ej z minutami zjawił się p. M-ski. Wszedł krokiem niezbyt pewnym, prowadzony pod ramię przez przyszłego teścia.

Radosne wzruszenie ogarnęło zebranych. Rabin ucałował młodzieńca w czoło, siadł na zarezerwowanem krześle i rzekł:

— Ja jestem twój „sandyk". Chodź do mnie, synu, spocznij na moich kolanach i nie bój się.

Rozległ się złowrogi brzęk instrumentów chirurgicznych.

Świadkowie zwartem kołem otoczyli krzesło „mojhell" zabrał się do dzieła.

Chwilę panowało milczenie. Znienacka ciszę rozdarł jęk żałosny.

— Już, już — uspakajał chirurg pacjenta. — Zaraz się skończy.

Neofita zgrzytał zębami. Nie mógł się ruszać, bowiem trzymały go silne ramiona.

— Gotowe! — dał się słyszeć głos „mojhella".

Ceremonja była skończona. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Pozostawało jeszcze do załatwienia „mecyce", czyli zabieg, nie mający nic wspólnego z lancetem. — Gdy i drugi akt uroczystości dobiegł szczęśliwie końca, młodzieńcowi podano czarę wina palestyńskiego. Rabin, chirurg i świadkowie ściskali go kolejno, a teść nie mógł powstrzymać łez cisnących się do oczu.

— Teraz już jesteś Abram — powtarzał, — teraz kocham cię jak syna.

Osłabionego pacjenta odwieziono zamkniętą taksówką do prywatnego mieszkania. Spoczął w łóżku. Jak długo potrwa rekonwalescencja — trudno przewidzieć.

Skazany na śmierć

za zamordowanie narzeczonej.

Przemyśl, 11 marca.

Przed trybunałem przysięgłych stanął St. Kadyjowski, rzeźnik, oskarżony o zamordowanie w jesieni ub. r. na tle zazdrości swej narzeczonej, Stefanji Mospanówny.

Trybunał wydał wyrok śmierci.

Siódme przykazanie

skonfiskowane przez Sowiety.

Moskwa, 11 marca.

Ukazało się tu rosyjskie tłumaczenie znanej książki Forda.

Cenzura sowiecka dokonała jednak kilku skreśleń, między innemi usunięto cały ustęp p. t., „nie kradnij".

14 loterja państwowa

V klasa—26 dzień ciągnienia.

Po **2.000** zł. na numery: 58060 70499.

Po **1.000** zł. na numery: 8024 9227 35873 54137 56846.

Po **600** zł. na numery: 12943 14686 17970 20200 22745 22912 28034 31017 73697.

Po **500** zł. na numery: 377 5758 6614 9331 10063 23501 24433 24969 27990 28650 29832 32050 38459 41720 43491 44918 49911 50147 51859 52144 52233 52793 66510 69208 75244 78184 79222.

Po **400** zł. na numery: 353 3173 6333 8673 10657 11289 15852 16295 17890 21348 21896 23646 26312 28889 33703 33822 34464 35712 36011 38332 38672 39551 40851 43597 44775 45444 57378 58280 58484 58617 61496 61920 62053 67682 67971 69774 70055 76803 78996 79244.

Po **300** zł. na numery: 195 473 585 989 1291 1554 1564 2498 3326 4588 5232 6339 6341 7503 7933 8045 8220 8641 8652 9325 10881 11239 11275 13737 13760 14227 14667 15822 15824 16239 17046 17998 19090 20133 21302 22137 22796 22819 22845 23307 24020 24177 24728 25761 26366 26932 26255 27886 27596 28168 29329 30521 30709 32179 33437 36040 37666 38273 38436 38874 39318 39936 41293 41659 42659 42985 43615 43824 44643 44649 46325 46757 48397 50084 51799 52103 53825 54294 56210 56491 57471 58474 58495 58505 59186 60240 60511 61001 61161 62688 63529 63536 64919 65209 66294 67774 67585 69141 69156 69173 69769 70865 71412 71915 74795 74956 76052 76763 77829 78405 79493 79554.

Ludzie,

którzy mieli wczoraj zmartwienia i troski.

Łódź, 11 marca.

Przedewszystkiem **p. Bursztynowicz Władysław**, mieszkaniec Skierniewic. Przybył do Łodzi onegdaj i zakupił tutaj 22 pary cholewek damskich. Przechodził ulicą z wartościową paczką pod pachą i ani się spostrzegł, gdy paczki już nie miał.

Zmartwienie niebylejakie, jeżeli się zważy, że cholewki przedstawiały wartość 250 złotych.

P. Kuśmirek Józef (Aleksandrowska Nr. 30). Zmartwienie, przedstawające wartość — po przeliczeniu na złote — 500. Składają się na nie: garderoba i bielizna, skradzione z mieszkania przez nieznanych złodziei.

P. Barańska Katarzyna (Łagiewnicka Nr. 66) jest srodze zmartwiona stratą **7 kur** wartości 28 złotych. Kury, zgodnie z przyjętemi zwyczajami znajdowały się w komórce, skąd skradli je złodzieje.

P. Heller Sala (Narutowicza 39) ma zmartwienie, gdyż straciła serwetę. Zmartwienie, choć zupełnie odmiennej natury ma **Nusem Krygier**, który tę serwetę przywłaszczył.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.